Młodzież Katolicka

Dwutygodnik dla katolikiej młodzieży pozaszkolnej

Redakcja: Katowice, Marszałka Piłsudskiego 58

Bezpłatny dodatek „Gościa Niedzielnego"

Nr. 25 Katowice, 14 grudnia 1930 Rok V

Wspomnienie adwentowe

Druhowie bawili się doskonale.

Podzielili się na kilka grup naokoło niewielkich stołów, porozstawianych w Ognisku. Jedni grali w szachy, robiąc przytem strasznie poważne miny, inni wycinali figurki dla żłóbka, który miał ozdobić uroczystość gwiazdkową SMP. Jeszcze inni słuchali żartów, które jeden czytał z jakiejś gazetki katolickiej, wybuchając raz po raz potężnym, ze serca idącym śmiechem.

Przy jednej z ścian stał mały żelazny piecyk, rozżarzony i czerwony, że aż uciecha było nań patrzeć. Przydało się jego ciepło, bo na dworze była prawdziwa awentowa szaruga. Nie wychodził z domu, kto nie musiał. Ulica przed ogniskiem była pusta. Tylko od czasu do czasu przechodził ktoś, brnąc po kostki w obrzydliwej mieszaninie błota i śniegu. Przytem północno-zachodni wiatr przynosił coraz nowe chmury, potrząsał oknami i rzucał w nie płaty mokrego śniegu.

Kukawka wyjrzała pięciokrotnie z sznicowanego zegara i oznajmiła godzinę piątą.

— Już chyba ksiądz prezes nie przybędzie. Bo też zbyt paskudny czas, odezwał się jeden z druhów.

— To go jeszcze nie znasz dobrze. Kiedy on obiecuje, to też przybędzie a choćby na ulicach była powódź po kolana. On stary żołnierz. Obiecał, że po nauce przedślubnej przyjdzie do nas, to też wnet się zjawi.

Jakoż chłopak, który tak bronił patrona, miał słuszność, bo zaledwie przestał mówić, na kurytarzu dały się słyszeć pospieszne kroki, drzwi otworzyły się szybko i wszedł ksiądz.

Mógł mieć jakie trzydzieści sześć lat, ale włosy mu już niemal zupełnie zesiwiały. Nie robił przytem bynajmniej wrażenia przedwcześnie zestarzałego człowieka. Każdy jego ruch zdradzał młodzieńczą energję. Siwe włosy musiały mieć jakąś osobliwą przyczynę. Druhowie znali ją. Wiedzieli, że ich patron przeżył dwa lata wojny, jeden na froncie francuskim i jeden na froncie rosyjskim, poczem dostał się do niewoli i przecierpiał dalsze trzy lata w kopalniach ołowiu na Sybirze. Stamtąd przywiózł siwe włosy...

Druhowie mieli bezwzględne zaufanie do swojego patrona. Otoczyli go, podali mu ręce, pomogli przy złożeniu futra, a podsunęli krzesełko w pobliże piecyka. Ksiądz zajął miejsce, i podczas gdy chłopcy przysunęli sobie stołki i stoły, napchał sobie z namaszczeniem fajkę, której nigdy nie zapomniał. Było to stare żołnierskie przyzwyczajenie.

— Wyłączcie światło, chłopcy. Lepiej mi się opowiada po ciemku.

Czerwony blask pieca oblewał twarze księdza i druhów. Był nastrój prawdziwie adwentowy, pełen oczekiwania.

— Opowiem wam, chłopcy, historję dziwną i wzruszającą. Przypomniała mi się właśnie dzisiaj, bo jej ostatni akt rozegrał się w taki sam dzień jak dzisiejszy. Była niedziela adwentowa.... No, ale rozpocznę od początku.

Jest temu lat dwanaście, kiedy dostałem się do niewoli rosyjskiej. Zawieźli mnie na Sybir do jednej z kopalń ołowiu. Zamieszkałem razem z setkami towarzyszy niedoli w lichych barakach dla jeńców. Codziennie odbywaliśmy swoją szychtę. Robota była ciężka, wikt marny, opieka lekarska żadna. Koledzy ginęli jak muchy. Codziennie umarł ktoś w obozie. Gdybym nie był odziedziczył od ojca, który był górnikiem, i matki, pochodzącej z rodziny rolników, tak doskonałego zdrowia, niewątpliwie ciało moje odpoczywałoby teraz również w niegościnnej ziemi Sybiru. Cierpiałem, ale przetrwałem. Nieraz napadało mnie straszne przygnębienie duchowe. Znają to wszyscy, co przebyli katusze niewoli. Zdawało mi się, że muszę zwątpić, tak smutne było wszystko, co widziałem naokoło. Cóż ci biedacy zawinili, którzy umierali w oddaleniu od rodzin swoich, pozostawiając żonę i dzieci w dalekiej Europie? Dlaczego ja musiałem tutaj siedzieć, marnując młode lata? Gdy wojna wybuchła już niemal byłem ukończył studja teologiczne. Teraz mógłbym już być kapłanem, przy ołtarzu odprawiać najświętszą Ofiarę, ludzi rozgrzeszać, słowo Boże głosić na ambonach ziemi ojczystej. Dlaczego właśnie mnie spotkał tak twardy los? Takie myśli przychodziły mi mimowoli. Tylko wytrwała modlitwa ratowała mnie zawsze od rozpaczy. Wiara święta pouczała mnie, że cierpienia, nawet największe, są dowodem miłosierdzia Bożego. Bóg daje nam sposobność do odpokutowania grzechów naszych i wynagrodzenia grzechów innych ludzi. Wystarczyło zresztą porównać mój los z losem niektórych towarzyszy niedoli, by się przekonać, że los mój nie był jeszcze najgorszy. Razem z nami jeńcami pracowali w kopalni katorżnicy rosyjscy, wysłani za zbrodnie na długoletnie roboty karne. Ich los był gorszy od naszego. Gardzili nimi wszyscy bo przeszłość ich była splamiona, zbezczeszczona. My mieliśmy nadzieję, że po skończeniu wojny powrócimy do ojczyzny, oni przeważnie zostali wysłani na życie całe.

Było mi tych biedaków serdecznie żal. Podczas pracy niejednokrotnie udało mi się porozmawiać z nimi. Niektórzy potrafili po polsku, bo byli dawniej zajęci na obszarze byłego Królestwa. Jeden z katorżników zwrócił zaraz w pierwszym dniu na siebie moją uwagę. Był to mężczyzna może pięćdziesięcioletni.

Był wzrostu bardzo dużego, tak że wszystkich przewyższał o kilka centymetrów. Bladą jego twarz otaczały długie szpakowate włosy i takaż broda. Nosił ubranie katorżników, ale na pierwszy rzut oka poznałem, że różni się od nich pod niejednym względem. Nieszczęśliwi jego towarzysze nosili na twarzach wyraz rozgoryczenia i rozpaczy, on jedyny był zawsze pogodny. Nie powiem, że był wesoły. Owszem wyglądał zawsze smutny, ale smutek jego był spokojny i poddany, smutek jego był pogodny. Miał wyraz człowieka, który cierpi, ale który rozumie nadprzyrodzone znaczenie krzyży ludzkich i chętnie nosi ciężar, złożony na barki jego przez dobrotliwego Zbawiciela. Nieraz widziałem, jak ów katorżnik oddał podczas śniadana swój chleb jednemu z towarzyszy. Pewnego dnia zdarzył się wypadek. Czekaliśmy właśnie na naszą kolej do wjazdu w szyb, kiedy wyniesiono na noszach zranionego śmiertelnie robotnika. Biedak jęczał i wił się w boleściach. Wtedy mój katorżnik ukląkł przy nim, modlił się po starosłowiańsku i zrobił znak krzyża nad umierającym. To otworzyło mi oczy. Rozpytywałem się o dużym, bladym katorżniku, który takie miłosierne dla towarzyszy swoich miał serce, i dowiedziałem się, że to kapłan. Mówiono mi, że od lat dwudziestu znajduje się przy tej samej kopalni. Miał zastrzelić człowieka i za to został skazany na dwadzieścia lat katorgi...

Głos księdza patrona drżał podczas ostatnich zdań opowiadania. Aby ukryć swoje wzruszenie przed chłopcami, powiedział: — Dorzućcie trochę węgla do piecyka, bo zaczyna wygasać.

Jeden z druhów przyskoczył i spełnił życzenie patrona. Potem ksiądz ciągnął dalej:

— Możecie sobie wyobrazić, moi chłopcy, jakie ta wiadomość na mnie zrobiła wrażenie. Ten dobry, pogodny mąż miał być mordercą? Że był kapłanem, w to chętnie wierzyłem, bo oblicze miał uduchowione, jak się to nieraz widzi u kapłanów szczególnie skupionych i pobożnych. Ale że jest mordercą, tego nie chciałem, nie mogłem wierzyć. Byłem przekonany, że to nieprawda, że on cierpi niewinnie. Powiedziałem swoje zdanie kolegom, ale oni albo się ze mnie wyśmiewali, albo zupełnie obojętnie na sprawę patrzyli.

Raz znalazłem się sam na sam z bladym katorżnikiem. Pochwyciłem szybko jego rękę i zanim się spostrzegł, co czynię, pocałowałem ją z wielką czcią. On odpowiedział nie słowami, ale długiem, do serca idącem spojrzeniem. Spostrzegłem, że łzy stanęły mu w oczach. Odtąd już zawsze pozdrawiałem go po katolicku. On zrozumiał, choć po polsku nie potrafił mówić, i odpowiedział pełnem zrozumienia skłonieniem głowy.

W ostatnich dniach listopada owego nieszczesnego roku spostrzegłem, że niema kapłana wśród katorżników. Dowiedziałem się, że zapadł na ciężką chorobę. Kilka dni później, gdyśmy właśnie stali przy bramie obozu jeńców i czekali na sierżanta, który miał nas zaprowadzić do kopalni, nagle odezwały się dzwony cerkwi i ulicą, tuż przed nami szedł orszak pogrzebowy. Nie różnił się ten orszak od innych pogrzebów. Katorżnicy nieśli trumnę, inni szli za nią. Śpiewy pogrzebowe słabo unosiły się z ust umęczonych biedaków. Dla mnie wystarczyło krótkie spojrzenie, by poznać, kogo tam chowali. Trumna była nadmiernie długa... Blady katorżnik — kapłan opuścił padoł łez.

Nie powiem, że odczułem wielki smutek, gdy się w ten sposób dowiedziałem o śmierci księdza. Wszak śmierć była dla niego zbawieniem. U stóp tronu Bożego znajdzie sprawiedliwość, której na tej tu ziemi nie doznał. Byłem bowiem wciąż przekonany, że on dostał się niewinnie na Sybir. Tego dnia zmówiłem różaniec za spokój jego duszy. Miałem się jednak wkrótce dowiedzieć, że było to niepotrzebne. On modlitwy ludzkiej już nie potrzebował. On był niewątpliwie od pierwszej chwili rozłączenia duszy z ciałem w niebie....

Skąd to wiem z taką pewnością? Słuchajcie: Mieliśmy w obozie kantynę. Kupowaliśmy w niej mydło i papierosy, kto chciał mógł dostać trochę wódki dla ogrzania zmarzłego ciała. Nazajutrz po pogrzebie siedziałem po szychcie z kilku kolegami przy niezgrabnie ciosanym stole kantyny. Gwarzyliśmy zcicha. Była właśnie druga niedziela adwentowa. Rozumie się, że w obozie o tem nie wiedzieli. Całe otoczenie było prawosławne. Powiedziałem kolegom, że jest adwent. Mówiliśmy więc o domach naszych, o przygotowaniach na gwiazdkę, jak tam w dalekiej ojczyźnie wszyscy cieszą się na święta, jak może właśnie dzisiaj wspominają o nas, żałując, że nam żadnej radości świątecznej sprawić nie mogą... W tem otwierają się drzwi kantyny, i wchodzi jeden z kolegów, trzymając w ręku dzienniczek, wydawany trzykrotnie w tygodniu dla robotników przez zarząd kopalni. Kolega rzuca gazetkę na stół i woła: — Wiecie najnowszą nowinę? Ten pop, którego wczoraj chowali, był niewinnie skazany. Czytajcie, tu jest napisane.

Potrafiłem trochę czytać po rosyjsku. Czytałem więc, co następuje:

Miasto X... gubernja Y..., dnia 6. grudnia 1916.

Podajemy do wiadomości naszych czytelników wstrząsający wypadek omyłki sądów i zachowania w najstraszniejszych okolicznościach tajemnicy spowiedzi przez kapłana. Przed dwudziestu laty skazano duchownego NN. za rzekome morderstwo na dwadzieścia lat katorgi. Uzasadniono wyrok tem, że znaleziono za ołtarzem cerkwi strzelbę, która była własnością rzeczonego duchownego. Pokazało się, że kula, która zabiła pana Z... była tego samego co strzelba kalibru. Duchownego NN. odwieziono na Sybir do kopalni ołowiu. Pracował tam przez dwadzieścia lat. Z końcem grudnia tego roku kończy się jego kara. Tymczasem w jednym z lazaretów polowych pewien żołnierz, raniony śmiertelnie, złożył na ręce kapłana wojskowego i dwóch oficerów wyznanie, że on jest mordercą pana Z... Był w czasie zbrodni organistą w parafji, w której urzędował duchowny NN. Po dokonanej zbrodni udał się do uwięzionego duchownego i wyspowiadał mu się z dokonanego czynu, zamykając mu w ten sposób na zawsze usta. Duchowny NN. milczał i cierpiał przez dwadzieścia lat. Teraz niewątpliwie znajdzie nagrodę za tak niesłychane bohaterstwo.

Gdy przestałem czytać artykulik z gazety, a nie było to łatwe, bo łzy wzruszenia dławiły mnie przy każdem słowie, powiedział jeden z kolegów, człowiek, który o religji i księżach nigdy nic dobrego nie mówił a był poprostu bluźniercą; — Tośmy mieli w kopalni świętego a niceśmy o tem nie wiedzieli...

Potem nastało milczenie. Ja już też nie powiedziałem nic. Cóż mogłem dorzucić? Odtąd już nie modliłem się za zmarłego kapłana, lecz modliłem się do niego, bo on był męczennikiem.

I w ognisku nastało głębokie milczenie, skoro ksiądz patron przestał opowiadać. Druhowie siedzieli cicho i patrzeli w zamyśleniu w czerwony piecyk.

którego cichy szept podkreślał dyskretnie milczenie gromady.

Ksiądz wydobył znów woreczek z tytoniem i napchał fajkę.

Rozmawiano jeszcze o tem i owem. Jeden z druhów zagrał na skrzypcach pieśń adwentową.

Wkońcu prezes wstał i podziękował księdzu patronowi za piękne opowiadanie. Zakończył temi słowy:

— Ksiądz patron opowiedział nam o kapłanie, który cierpiał przez lat dwadzieścia, by nie naruszyć świętości sakramentu Spowiedzi św. Jestem pewien, że los tego bohatera kapłana wzruszył wszystkich druhów do głębi i że przykład jego wzmoże w nas miłość i szacunek, z któremi powinniśmy się odnosić do tego św. Sakramentu. Jest teraz czas adwentu. Niechby każdy z nas dowiódł, że zrozumiał do głębi dzisiejszą pogadankę, idąc w następną niedzielę do spowiedzi adwentowej. **XYZ.**

Na marginesie

Ach te paznokcie!

Niech kochani czytelnicy nie myślą, że Michałowi się podczas adwentu jazzbandu zachciewa. Bynajmniej! Już gdy, zmuszony jakąś okolicznością, muszę się czasem tym hukom i zgrzytom przysłuchiwać, uszy mi puchną jak konwie, a nerwy drgają jak struny na basie, gdy po nim pachoł rzempoli.

Nie znoszę muzyki jazzbandowej. Trudno! Co komu to komu a pastuchowi trąba. Jeszcze wytrzymam, gdy orkiestra gra pięknie na ten przykład w teatrze albo podczas „Święta Młodzieży“ albo choćby na „Weselu Śląskiem“. Ale te różnorakie tony i zgrzyty, te melodje rwane i darte, te piski, huki i stuki w kawiarniach, to naprawdę znęcanie się nad gośćmi. A ponoś są ludzie, którzy właśnie taką muzyką się zachwycają. Mój Boże, różne są gusty i guściki. Podczas wojny widziałem babę, która kapustę omaściła marmeladą. Kapusta kwaśna — specjał; ale z marmeladą — bądź zdrowa, kukło wytkana! Ot, tak właśnie myślę o tych, którzy wynaleźli jakieś tam saksofony — to już wolę nasze stare dudy, które coprawda mocno w tonie spadły, ale obok saksofonu jeszcze maszerować mogą.

Zresztą nie o muzyce chciałem pisać, tylko o tem, jak można paznokciami dorobić się fortuny. Zaraz opiszę.

W małej wiosce pod Warszawą żyła sobie niejaka Apolonja Chałupczykówna. Biedna to była dziewczyna, pracowała ciężko na swoje utrzymanie, bo chleb służącej jest gorzki i twardy. A przy tem miała jeszcze matkę-staruszkę do utrzymania. Ale Apolonja nie traciła ducha. Prała, szorowała, gotowała, pomywała i obsługiwała tych, którzy ją najęli. Mozolnie zarabiała na utrzymanie, ale żyła poczciwie i była trzykrotnie czcigodną. Każdy człowiek uczciwej pracy i szlachetnej ofiarności nosi na czole pieczęć szacunku.

Apolonji Chałupczykównej kiwnęło szczęście. Ze zmianą służby dostała się do Warszawy i niedługo trwało, a zaangażowano ją do teatru. Najprzód grała małe role, później coraz to trudniejsze, aż pewnego razu dostała się do początkującego filmu. Z nici do kłębka — stała się gwiazdą filmową. A ponieważ nie uchodzi jako gwiazda filmowa przezywać się Apolonja Chałupczyk, przeto „przełonaczyła“ się na szumną Pola Negri.

Jakkolwiek Apolonja była czcigodną, tak Pola jest głośną. A głośną stała się już choćby przez swoje awantury miłosne. Copochwilę się rozwodzi i wstępuje w nowe związki małżeńskie. Dowiadujemy się, że po ostatniej żeniaczce z księciem Mdiwanim, Polcia czuje się znowu nieswojsko — zadługo bowiem już są po ślubie. Jednakże narazie nowym jej rozwodem gazety nie muszą się zajmować, bo Negri dostarcza sensacyj gazeciarskich coraz to oryginalniejszych. Nagłówek: ach te paznokcie! Tak piszą nam z Paryża:

„W Paryżu rozegrać się ma w najbliższym czasie oryginalny proces, wytoczony przez sławną naszą gwiazdę filmową, Polę Negri, właścicielce pewnego salonu piękności. Proces ów toczyć się będzie o... paznokcie Poli Negri, ściślej mówiąc o paznokcie, które artystka nasza ongiś posiadała... Swojego czasu Pola Negri kazała sobie zrobić manicure w owym salonie piękności wedle najnowszych, dość skomplikowanych metod. Już podczas zabiegu i stosowania przez manikurzystkę rozmaitych płynów, maści, instrumentów i t. d. Pola Negri odczuwała dotkliwy ból, który wkońcu stał się nie do zniesienia, iż artystka przed ukończeniem zabiegu opuściła lokal. Po kilku dniach wszystkie paznokcie u prawej ręki odpadły artystce, a lekarz oświadczył, iż stało się to skutkiem tego, że podczas manicure zranioną została nasada paznokci. W skardze, wytoczonej salonowi piękności, Pola Negri żąda po 17.000 franków odszkodowania za każdy utracony swojego czasu paznokieć.“

A więc teraz dopiero wiemy, ile człowiek jest wart, gdy ma ręce i nogi z paznokciami. Skoro jeden paznokieć szacuje się na 17.000 franków — a mamy ich 20 — przeto wiem, co zrobię, gdy krawiec mi będzie natrętny a szewc domagać się będzie zapłaty za ostatnie buty. Poślę każdemu po jednym paznokciu w kopercie zalakowanej — niech poczciwcy mają nareszcie więcej, niż pełne pokrycie swych należności.

Mam tylko jedno pytanie. Gwiazda filmowa? Jest ci to jeszcze gwiazda? Bo psiakość tak kopci jak moja stara petronelka. **Michał.**

Druchny, druhowie

Na powitanie najprzew. Protektora J. E. ks. biskupa Stanisława Adamskiego pośpieszyły liczne zastępy delegacyj ze sztandarami tak druchen jak i druhów. Piękny to dowód karności organizacyjnej, że S. M. P. mimo „Święta Młodzieży“ wysłały swoich przedstawicieli. W Piekarach już witał najprzew. ks. biskupa ładnym wierszem druh Jan Skowronek. W Katowicach zaś na akademji popołudniowej zadeklamowała druchna Sowianka z S. M. P. Katowice N. M. P. w imieniu druchen, a w imieniu druhów druh Waletko Jerzy, prezes okręgu kochłowickiego złożył hołd najdostojniejszemu Protektorowi Związków Młodzieży. Jemu towarzyszyli druhowie Czerwiński Jerzy i Tore Alfons, członkowie Sodalicji Młodzieńców z Rudy Śl. w pięknych ubraniach górniczych, którzy w darze złożyli J. Ekscelencji upominek Związków w formie dwóch wazoników z węgla, ładnie wykonanych przez druha Korusa z Czarnego Lasu. Ku zadowoleniu Związku stwierdza się, że w imieniu Górali przemawiał druh-poeta Probosz, były prezes istebniańskiego S. M. P.

Najwięcej przyczynił się do świetnego przyjęcia nowego Arcypasterza prezes Rad Związkowych ks. prałat W. Pucher, który w Piekarach gościł naszego ks. Biskupa a w Katowicach był obecny na uroczystościach ingresowych w kościele, na obiedzie i na akademji. W katedrze i na akademji był również obecny gorliwy i niezmordowany w pracy około dobra zrzeszonej młodzieży sekretarz generalny Z. M. P. ks. Matuszek.

Druhny, druhowie, skoro już Związek żeński i męski brał tak piękny udział w powitaniu, spodziewać się przeto należy, że pod światłym protektoratem J. E. ks. biskupa większy jeszcze jak dotąd okażecie wysiłek w pracy stowarzyszeniowej. Najprzewielebniejszy ks. Biskup wesprze nasze poczynania, czerpiąc z głębokiego źródła doświadczenia w pracy społecznej, której przez całe życie był oddany.

Obietnice, dane w artykułach powitalnych w „Gościu Niedzielnym" na Święto Młodzieży, musimy spełnić. Jest to zaliczka, którą musimy spłacić.

Doniesienia Związku

1. Terminy zebrań okręgowych dla bibljotekarzy „ministrów oświaty": 13. 12. br. Okręg Król.-Hucki w Król. Hucie w ognisku S. M. P. „Promień" od godz. 19—21; 14. 12. br. Okręg Tarn.-Górski w Tarnowskich Górach w ognisku S. M. P. godz. 10—12-tej; 14. 12. br. Okręg Kochłowicki w Rudzie Śl. ognisko Sodalicji Mł. przy ul. Starowiejskiej 27, od godz. 15—17-tej.

2. **Kursa sportowe w porze zimowej.** Specjalny okólnik sportowy nr. 7/30 donosi, że Wydział Sportowy przy Związku Młodzieży zamierza urządzić w miesiącach styczniu, lutym i marcu 1931 r. kursa sędziowskie, w lekkiej atletyce i w grach sportowych. Również chce urządzić od 26—28 kurs narciarski. Zgłoszenia mieliście przysłać do 10 grudnia. Naczelniku! o ile tego nie uczyniłeś jeszcze, a masz chętnych druhów do powyższych kursów, załatwij to jaknajprędzej. To przecież Twój obowiązek! Okólnik Sportowy nr. 7 porusza wiele innych rzeczy i podaje terminy, jak: zamówienie na narty, przesłanie ewidencji druhów, którzy ćwiczą w p. w., podanie do okręgu mistrza w ping-pong, sprawozdanie z rocznej działalności sportowej i inne. Bądź zatem naczelnikiem czynnym.

3. Halo! halo! do konkursu przysposobienia rolniczego na rok 1931 trzeba się zgłosić do Związku najpóźniej do **15 grudnia** br. Trzeba przynajmniej podać ile i jakie zespoły utworzy się na rok 1931, czy kukurydzy, królików, kur i t. d. Już na początku listopada br. podał Związek termin zgłoszenia do konkursu w specjalnym okólniku rolniczym.

4. **Składka związkowa i długi w Związku.** Niezadługo skończy się bieżący rok. To też każdy (a) wzorowy (a) skarbnik, skarbniczka powinni się starać o to, żeby mieli wszystko w najlepszym porządku. Składka od druhów (druchen) pościągana, kwity rozchodu na miejscu, długi popłacone, jak: składka związkowa, czasopisma, długi za rzeczy organizacyjne i t. d. Skarbniku, Skarbniczko! staraj się o to, żeby Ci Twój następca nie zarzucał, że nie nadałeś się na skarbnika (skarbniczkę). Podajemy, które SMP w dalszym ciągu zapłaciły składkę (P. K. O. 300.297) S. M. P. M. Dąb, Grodziec, Katowice N. M. P., Kochłowice, Mała Dąbrówka, Mokre, Nowy Bieruń, Ornontowice, Orzegów, Świętochłowice, Szeroka.

5. **Komunikaty radjowe** zostaną nadane: 13, 20 i 27 grudnia br. o godz. 19,55.

6. **Od 6—8 bm. odbyły się zebrania bibljotekarzy** w okręgach: Katowickim, Mysłowickim, Pszczyńskim, Mikołowskim i Rybnickim. W pierwszych trzech druhowie bibliotekarze i prezesi popisali się marnie! Nie zapominajcie, że Związek uwiecznia niedbałość S. M. P., zapisując ją w aktach! Aby uchybienia naprawić, paśpieszcie na zebrania sąsiednich okręgów w Król. Hucie, Rudzie albo Tarn. Górach, ponieważ uchwały zebrań wprowadzą nowe życie w S. M. P. przez spotęgowanie pracy umysłowej. Oto i one:

1. Wszystkich druhów robotników, rzemieślników zachęcamy, aby opisali koniec noweli „Zwyciężymy", podanej w grudniowym „Przyjacielu".

2. Przed 15 grudnia zamówimy dla wszystkich druhów „Przyjaciela", zaś dla zarządu 2 „Kierowników" w „Ostoi" (Poznań, ul. Pocztowa 15, P. K. O. 202.768) a jednego „Gościa Niedzielnego" w Związku.

3. Druhów konkursistów p. r. dopilnujemy, aby wysłali odpowiedź do redakcji „Przyj." na pytania konkursu: „Czego nauczył mnie konkurs p. r.?"

4. Postaramy się o uporządkowanie bibljoteczki stowarzyszeniowej, do której włączymy oprawne roczniki „Młodzieży Katolickiej", „Kierownika" i „Przyjaciela".

Zaszczytne to uchwały! Do przeprowadzenia ich ma przyczynić się każdy druh jak również i druhna w swoich S. M. P.

Z życia Stowarzyszeń Młodzieży

Katowice-Załęże. Tegoroczne Święto Młodzieży obchodziło nasze Stowarzyszenie w dniu 30 listopada br. Święto poprzedzone było trzydniowemi naukami dla młodzieży, w sam dzień zaś święta młodzieży odprawił w tut. kościele parafjalnym nasz patron ks. Wojtek sumę, wygłaszając równocześnie dla młodzieży piękne kazanie. Podczas Mszy św., na której były obecne również miejscowe organizacje ze sztandarami, przystąpiło do stołu Pańskiego przeszło 200 młodzieńców. Wieczorem o godz. 19-tej w przepełnionej sali p. Świtały odbyła się wieczornica, połączona z przedstawieniem teatralnem. Odegrane zostały dwie sztuki i to dramat osnuty na tle życia św. Stanisława Kostki p. t. „Noc błogosławiona" w 1 akcie, oraz arcywesoła komedja pod tyt. „Jego kapralska mość" w 3-ch aktach. Na wieczornicy tej przemawiał do zebranych patron ks. Wojtek, a opiekun Stow. nauczyciel p. St. Gola wygłosił przepiękny odczyt z okazji 100 rocznicy powstania listopadowego. Przerwy wypełniały występy kółka mandolinistów oraz deklamacje.

Przy tej sposobności wyrażamy jaknajserdeczniejsze podziękowanie ks. patr. Wojtkowi, opiekunowi nauczycielowi p. St. Goli, miejscowemu nauczycielstwu, bratnim organizacjom oraz całemu miejscowemu obywatelstwu za bezinteresowne poświęcenie się przy urządzeniu naszego święta młodzieży i poparcie nas przy takowem.

Zwracamy uwagę, że w dniu 14. 12. o godz. 16-tej odbędzie się Walne Zebranie w Domu Kat. Młodz. Polskiej przy ul. Wojciechowskiego 99, na które zaprasza się całą tutejszą młodzież.

Sprawozdanie z obchodu „Święta Młodzieży" w Lublińcu.

Dorocznym zwyczajem obchodziło tut. S. M. P. ku uczczeniu swego patrona św. Stan. Kostki w niedzielę 30. 11. br. swe Święto Młodzieży. Inicjatywa S. M. P. poparta życzliwością ks. patrona Szynawy i ks. protektora Dwuceta oraz kierownictwa Szkoły Dokształcającej znalazła podatny grunt wśród młodzieży nietylko stowarzyszonej ale i niezorganizowanej. W trzy dni poprzedzające Święto Młodzieży odbyły się w kościele parafjalnym wieczorami nauki rekolekcyjne, wygłaszane przez O. Oblata Góreckiego, których owocem była spowiedź św. młodzieży nieomal całej parafji. W samo zaś święto pokazał się obywatelstwu miasta piękny pochód 120 młodzieńców w czapkach i oznakach związkowych, udający się przy dźwiękach orkiestry 74 p. p. do kościoła parafjalnego na nabożeństwo

Po południu o godz. 15-tej odbyła się na zapełnionej przez rodziców i sympatyków sali Strzelnicy S. M. P. uroczysta akademja. Na akademję złożyły się piękne, treściwe i za serca porywające przemówienia ks. patrona i p. naucz. Owczarka, koncert orkiestry 74 p. p. pod batutą p. por. Grzewińskiego, deklamacje, uroczyste przyjęcie członków i występy własnego chóru (dyrygował p. naucz. Bednorz). Wzniosłą tę akademję zakończył przemówieniem druh prezes Bartos, dziękując serdecznie wszystkim za przybycie, poczem wszyscy chórem odśpiewali hymn „Boże coś Polskę". Całość Święta Młodzieży wykazała, że SMP nie zawiodło nadziei pokładanych w nie przez obywatelstwo miasta, a druhów zapaliło do jeszcze gorliwszej pracy w Stowarzyszeniu dla chwały Boga i Ojczyzny.

Orzegów. Tegoroczne Święto Młodzieży obchodzono w Orzegowie w połączeniu z 100-ną rocznicą powstania listopadowego. Wszystkie związki narodowe i towarzystwa kościelne brały liczny udział. Na czoło towarzystw wysunęło się SMP, które przyczyniło się starannem przygotowaniem, udekorowaniem kościoła i własną orkiestrą do uświetnienia całej uroczystości. Po uroczystem nabożeństwie, podczas którego O. Mikołaj, Karmelita bosy z Wadowic, wygłosił bardzo śliczne kazanie — wyruszył pochód na cmentarz, gdzie złożono wieniec na cześć poległych obrońców ojczyzny. Następnie ruszył pochód przy dźwiękach orkiestry przez gminę na plac 11-go Listopada, gdzie do zebranych przemówił p. Grządziel, wynosząc czyny bohaterów powstania listopadowego. Po okrzyku na cześć Rzplitej i po odegraniu hymnu narodowego pochód rozwiązano. Po południu odbył się mecz piłki nożnej między drużyną SMP Orzegów a Klubem Sportowym „Unja" z Zaborza. Wynik 3:3. Wieczorem urządzono na sali p. Pyki wspaniałą wieczornicę. Druh wiceprezes zagaił uroczystą wieczornicę przywitaniem wszystkich obecnych. Na dalszy program złożyły się piękne deklamacje, występy orkiestry, przepiękna przemowa ks. radcy Sigully, w której zaapelował do zebranych, by popierali SMP na każdym kroku, bo organizacja ta daje gwarancję, że z jej szeregów wyrosną obywatele dobrze służący Kościołowi i Ojczyźnie; uroczyste przemówienie delegata Związku Młodzieży p. Grządziela, który równocześnie wręczył druhom SMP dyplomy za dobre eksponaty na wystawie. Po dobrze odegranej sztuce teatralnej i po odegraniu kilku ślicznych kawałków przez orkiestrę, zakończono te nader piękną uroczystość.

Chropaczów. Święto Młodzieży obchodzono w tutejszej miejscowości z wielką okazałością. Obszerna sala zapełniła się młodzieżą i rodzicami. Na czoło gości wysunęli się: ks. prob. Cedzich, ks. Myrcik, pp. naczelnik Przybyła, kierownicy szkół, naczelnik okręgowy i wielu innych. Pierwszy zabrał głos ks. patron Myrcik, witając zebranych i dziękując wszystkim za tak życzliwe poparcie Święta Młodzieży przez starsze społeczeństwo. Jako delegat Związku Młodzieży Polskiej przemówił p. naucz. Magiera z Nowych Hajduk i wręczył zasłużonym członkom-wystawcom dyplomy. Następnie odegrała młodzież SMP nader udatną sztukę teatralną p. t. „Wenancjusz". W końcu przedstawienia przybył na salę p. Grządziel, którego ks. patron Myrcik serdecznie przywitał. P. Grządziel we wzniosłych słowach przemówił do zebranych, wznosząc w końcu okrzyk na cześć Związku Młodzieży Polskiej.